



Szymon Nowak

WARSZAWA 1944

Alternatywna historia Powstania
Warszawskiego

FRONDA

POWSTANIE ZWYCIĘŻA, ALE...

WARSZAWA 1944

Alternatywna historia Powstania
Warszawskiego

Szymon Nowak

WARSZAWA 1944

Alternatywna historia Powstania
Warszawskiego

FRONDA

Okładka
Radosław Krawczyk

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja
Ewa Popielarz

Korekta
Katarzyna Kaźmierska

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

Copyright © by Szymon Nowak
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o. All rights reserved.

ISBN 978-83-64095-35-1

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnicwwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Spis treści

Słowo od autora.....	7
Wstęp. Droga do Godziny „W”	13
Rozdział I. Porządek panuje w Warszawie.....	23
Rozdział II. Niemcy wychodzą z miasta.....	43
Rozdział III. Stalin wstaje prawą nogą.....	71
Rozdział IV. Spadochrony nad Kampinosem.....	93
Rozdział V. Szachownice na panczeru	139
Rozdział VI. Odsiecz z zewnątrz.....	159
Rozdział VII. Węgrzy z nami	183
Rozdział VIII. Skrzydlate cienie.....	211
Rozdział IX. Berling przeskakuje Wisłę	233
Rozdział X. Wyjście do lasu	275
Rozdział XI. Na pomoc Starówce.....	291
Rozdział XII. Korytarz życia czy śmierci?.....	313
Zakończenie. Nikt nie będzie umierał za Gdańsk, za Warszawę, za Smoleńsk	333
Wybrana bibliografia	341

Słowo od autora

Ostatnimi czasy wszyscy prześcigają się w stwierdzeniach, że Powstanie Warszawskie było narodową katastrofą, że nie miało sensu, było błędem, a nawet obłędem. Być może jest w tych opiniach trochę racji, aczkolwiek większą katastrofą narodową dla naszego kraju był wrzesień 1939 roku. A z całą pewnością większym obłędem dla świata, Europy i Polski była cała II wojna światowa. Wojna, której zakończenie – choć byliśmy teoretycznie w grupie państw zwycięskich – przyniosło nam niewolę na kolejne kilkadziesiąt lat. Dziś, czytając przeróżne prace, artykuły i teksty na temat powstania, ma się wrażenie, że walkę w Warszawie w roku 1944 rozpoczęła grupa „samozwańczych” dowódców Armii Podziemnej, a całe to przedsięwzięcie było z góry skazane na porażkę. Tak, jak gdyby w Warszawie Polacy z AK w sierpniu i wrześniu 1944 roku nie mieli nic innego do roboty, jak tylko złożenie swych młodych głów w geście zbiorowego samobójstwa. Tak, jakby nikt nie myślał o przyszłości, o życiu, o kochaniu się, zakładaniu rodzin, wychowywaniu dzieci – a tylko i wyłącznie o jak najszybszej śmierci za Ojczy-

znę. Przecież to bzdura! Każdy chciał żyć – ale każdy chciał też kochać się i wychowywać dzieci po polsku, a nie po szkopsku czy kacapsku.

Tragiczne dzieje Żołnierzy Wyklętych i ich nieudane, niejednokrotnie podejmowane próby życia w komunistycznych realiach nowej, polubelskiej Polski ukazują, że warto było walczyć do samego końca o wolność. Nie chodziło wtedy już nawet wyłącznie o wzniosłą niepodległość naszej Ojczyzny, a o wolność i godność każdego pojedynczego człowieka polskiego – zamkniętego, więzionego, wysyłanego do łagrów, mordowanego. Przecież nikt z tych młodych ludzi nie szedł do lasu z bronią w rękę, dlatego że był wiecznym mącicielem „pojałtańskiego spokoju” i miał jakąś zakodowaną w mózgu wadę beznadziejnej walki do samego końca. Determinacja ta motywowana była ciągłym zniewoleniem Polski, nadzieją na wojnę światową pomiędzy Zachodem a komunistycznym ZSRR oraz rozkazami wydawanymi przez dowódców armii ochotniczej. Ucieczka do lasu stanowiła niejednokrotnie również desperacki akt ratowania własnej skóry w obliczu zagrożenia śmiercią lub w najlepszym wypadku aresztowaniem i długoletnim więzieniem.

Decyzji o wybuchu powstania w Warszawie nie można także rozpatrywać w kategoriach samobójczej, bezsensownej walki w sprawie już dawno przegranej. Powstanie wybuchło, kiedy front wschodni podchodził do Warszawy, a Niemcy przegrywali i cofali się na wszystkich liniach. Fakt, istniały już teherańskie ustalenia dotyczące powojennej Polski. Ale przecież przy dobrej woli zaangażowanych stron (przede wszystkim USA i Wielkiej Brytanii) każde postanowienia, także te obejmujące Polskę, można było zmienić. Choć pierwsze wzmianki o powstaniu powszechnym pochodziły z grudnia 1939 roku, to ostateczna koncepcja rozpoczęcia walki konkretnie w polskiej stoli-



Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Parasol” (autor Tomasz Nemś)

cy powstała w ostatnich dniach lipca 1944 roku. Mimo tego już od początku okupacji polskie siły podziemne planowały wybuch powstania powszechnego, ogarniającego cały nasz kraj, a głównym celem organizacji konspiracyjnych sił zbrojnych ZWZ-AK była otwarta walka zbrojna przeciw okupantom. Nie należy także zapominać, że żołnierze ZWZ-AK to ochotnicy, dla których głównym bodźcem wstąpienia do konspiracji była walka, a nie „zabawa”, np. w tajne nauczanie czy też kończenie podziemnych podchorążówek. Ich celem w ostatecznym kształcie była otwarta walka zbrojna.

W niniejszej książce chciałem przedstawić potencjalne możliwości dotyczące losów Powstania Warszawskiego, jego roz-

maite alternatywy. Chciałem ukazać, że powstanie zbrojne i prowadzona w Warszawie walka nie były od samego początku naznaczone klęską i beznadziejnym samounicestwieniem polskich żołnierzy. Często wystarczyłaby jedna zmiana decyzji, by historia polskiego powstania roku 1944 mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Konkretny, mały, nieznaczący epizod, bitwa czy potyczka rozegrane inaczej mogły wywołać inne, nieprzewidziane wydarzenia. Przecież Polacy niekoniecznie musieli chwycić za broń w Warszawie – do połowy lipca obowiązywał plan, że walk w Warszawie nie będzie. Podobnie III Rzesza miała alternatywne możliwości reagowania na zryw Polaków w stolicy – mogła np. wyprowadzić swe wojska z miasta, jak to było w 1918 roku, a potem czekać na reakcję Stalina i zachodnich aliantów. Nie sposób nie zadać pytania: czy Stalin mógł inaczej potraktować polskie powstanie? Naturalnie, że tak. Wcześniejsze wspólne walki Armii Czerwonej z polską Armią Krajową, np. o Wilno czy Lwów, potwierdzają, że wszystko mogło potoczyć się inaczej, bez zatrzymywania całego frontu. Zresztą wojska radzieckie na wieść o powstaniu w czeskiej Pradze (5–8 maja 1945 roku) zmieniły swe plany i czym prędzej pognały w stronę czeskiej stolicy, by niezwłocznie wspomóc tamtejszych powstańców. Pomoc aliantów zachodnich udzielona powstańcom również mogła przybrać zupełnie inny wymiar. Wszak brygada spadochronowa powstała tylko i wyłącznie w celu wykorzystania jej żołnierzy podczas akcji w Polsce. Według niektórych badaczy, aby zrealizować amerykańskie zrzuty na Warszawę, wcale niekonieczne były loty wahadłowe z lądowaniem w radzieckiej strefie pod Połtawą. Wystarczyło tylko zamontować w „Latających Fortecach” dodatkowe zbiorniki paliwa i loty ze zrzutami można było prowadzić z baz na Wyspach Brytyjskich, bez konieczności uzyskania zgody Sowietów na lądowanie na ich terytorium. Rozmowy

prowadzone przez polskich powstańców z Węgry to osobny temat. W tym momencie wojny Węgrzy naprawdę skłonni byli porzucić niepewny już sojusz z III Rzeszą, pójść drogą Rumunii i Bułgarii oraz podjąć próbę ratowania swej państwowości przez rozpoczęcie negocjacji z ZSRR. Być może rokowania takie byłyby prowadzone także przez wojska węgierskie w Warszawie, stojące już u boku swych nowych sprzymierzeńców z AK. Planowany wielki i „samowolny” desant żołnierzy gen. Zygmunta Berlinga na warszawskich przyczółkach mógł odmienić losy powstania, ale – jak się okazało – plany i ich realizacja to dwie różne sprawy. Pomimo tego, że „Berlingowcy” przeskoczyli Wisłę, to walki na lewym brzegu rzeki okazały się katastrofą. A przecież można było zupełnie inaczej zorganizować desanty i rozegrać bitwę na przyczółkach. Pomysł wyjścia żołnierzy powstania do lasu w pierwszych dniach walk mógł w pewnym sensie uratować powstańców, miasto i mieszkańców przed niemiecką zagładą, ale czy ocaliliby tych ludzi przed późniejszą zemstą Stalina za to tylko, że należeli do AK? A czy pomoc z zewnątrz, od żołnierzy polskiej Armii Podziemnej, o którą prosił w połowie sierpnia gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, była w ogóle możliwa do udzielenia? Zupełnie inaczej mogły potoczyć się dwie największe bitwy powstania (wyłączając Godzinę „W”) – pod Dworcem Gdańskim oraz próba przebicia się ze Starówki do Śródmieścia. Lecz czy zwycięstwa uzyskane w ich wyniku gwarantowałyby zaraz sukces całego powstania? Na te i inne pytania spróbowałem poszukać odpowiedzi, kreśląc alternatywne losy powstania w tej książce. Aby nie zostać posądzonym o całkowite „bajkopisarstwo” i „gdybanie”, na początku każdego z rozdziałów przedstawiłem prawdziwe realia, plany i wydarzenia dotyczące danego zagadnienia. Dopiero w drugiej partii tekstu, oddzielonej separatorem, zawarte zostały różne koncepcje opcjonalnej historii polskiego

zrywu w Warszawie lub rozważania na temat możliwości alternatywnych. Powstały w ten sposób różnorodne wersje losów Powstania Warszawskiego.

Tradycyjnie na wstępie chciałbym podziękować osobom i instytucjom, dzięki którym miałem możliwość opublikowania zamieszczonych w tej książce zdjęć. Pochodzą one ze zbiorów: Andrzeja Pityńskiego, Adama Sylwestrowicza (Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Parasol”), Instytutu Pamięi Narodowej, Muzeum Powstania Warszawskiego, Narodowego Archiwum Cyfrowego i Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944.

Wstęp

Droga do Godziny „W”

II wojnę światową wywołała agresja Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Z kolei 17 września ze Wschodu na nasz kraj napadły wojska Rosji Sowieckiej, wypełniając postanowienia zdradzieckiego paktu Ribbentrop-Mołotow skierowanego przeciw Polsce. Pakt ten nazywany jest, nie bez podstawy, IV rozbiorem Polski. I chociaż 3 września nasi zachodni sojusznicy – Francja i Wielka Brytania, wypowiedzieli Niemcom wojnę, przez cały wrzesień trwał stan, który można określić słowami: „na Zachodzie bez zmian” – panował spokój, a na niemieckie miasta leciały papierowe „bomby” ulotek. Po wkroczeniu Rosjan do Polski Naczelny Wódz wydał dość nieszczęśliwy rozkaz: „Z Sowietami nie walczyć”. I zaraz po tym sam przekroczył granicę kraju. W wyniku przegranej kampanii Polska znalazła się pod okupacjami: niemiecką i radziecką, zaś nowy polski rząd i wojsko organizowały się we Francji. Premierem i równocześnie Naczelnym Wodzem armii został gen. Władysław Sikorski, który już 13 listopada 1939 roku powołał krajową podziemną organizację zbrojną – Związek Walki Zbrojnej (ZWZ).



Pierwsi sojusznicy: Polak gen. Władysław Sikorski (drugi od lewej), Brytyjczyk Winston Churchill (trzeci z lewej) i Francuz gen. Charles de Gaulle (czwarty z lewej) (wolne zasoby Wikipedii)

Za swą bierność w roku 1939 szybko zapłaciła Francja, którą w 1940 roku błyskawicznie zajęły wojska Hitlera. Po tej przegranej polski rząd i armia zmuszone zostały do ewakuacji za kanał La Manche i szukania gościnności u Anglików, swych drugich sprzymierzeńców z roku 1939. Dość liczne polskie wojsko stanowiło poważną siłę na Wyspach Brytyjskich oraz w strukturze obronnej wybrzeża Szkocji, a polscy lotnicy myśliwscy dokonywali cudów na angielskim niebie.

Gdy w czerwcu 1941 roku wojska Hitlera zaatakowały ZSRR, całość przedwojennych ziem polskich przeszła w ręce niemieckiego okupanta. Tym samym Rosja Stalina nieoczekiwanie znalazła

zła się w bloku państw koalicji antyhitlerowskiej, razem z Wielką Brytanią, Polską, a potem także z USA. Dlatego też Polacy unormowali swe stosunki z Sowietami, podpisując 30 lipca 1941 roku układ Sikorski-Majski. Zapisy tego porozumienia anulowały niemiecko-sowiecki traktat z września 1939 roku, lecz niestety jednoznacznie nie gwarantowały utrzymania przedwojennej wschodniej granicy Polski. Układ polsko-radziecki miał tę dobrą stronę, że pozwolił na uratowanie wielu Polaków – więźniów sowieckich obozów, z których uformowano na terenie ZSRR Polskie Siły Zbrojne (PSZ) pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Podczas organizacji tych wojsk wypłynął problem zniknięcia około 14 tys. polskich oficerów i żołnierzy, co Stalin zgodnie z sowieckim rubasznym humorem skwitował stwierdzeniem, że zaginioni pewnie uciekli do Mandżurii. Biedak widocznie zapomniał, że osobiście wydał rozkaz rozstrzelania około 22 tys. Polaków w lasach pod Katyniem. Polska armia gen. Andersa, jeszcze w fazie organizacji, została przesunięta z ZSRR do Iranu, a potem do Palestyny, by ostatecznie jako II Korpus Polski walczyć we Włoszech, między innymi w bitwie pod Monte Cassino. Inną sporną sprawą było to, że ludność narodowości litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej zamieszkującą tereny wschodnie przedwojennej Polski Sowietci traktowali już teraz jako swych obywateli, a nie mieszkańców II RP.

Po bitwach pod Stalingradem i na Łuku Kurskim stawało się jasne, że to ZSRR wygra tę wojnę, a wyzwolenie dla Polski przyjdzie ze wschodu, a nie – jak wcześniej zakładano – z północy (desanty morskie), zachodu czy południa. Relacje pomiędzy Polską a ZSRR zmieniły się, kiedy latem 1942 roku Niemcy znaleźli masowe groby nieopodal Katynia. Upublicznili tę sprawę w kwietniu 1943 roku, już po częściowych ekshumacjach. W swym komunikacie podali, że znaleźli około 12 tys. ciał pomordowanych przez Rosjan polskich oficerów. Kiedy polski



Uroczystości pogrzebowe po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Widoczni na pierwszym planie od lewej: premier Stanisław Mikołajczyk, prezydent Władysław Raczkiewicz, gen. Kazimierz Sosnkowski, Londyn, lipiec 1943 r. (autor Czesław Datka; Narodowe Archiwum Cyfrowe)

rząd gen. Sikorskiego zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o powołanie międzynarodowej komisji i dogłębne zbadanie tej sprawy, stało się to pretekstem dla Stalina, by zerwać stosunki dyplomatyczne z polskim rządem na Zachodzie. Tak też się stało i w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 roku polski ambasador w ZSRR Tadeusz Romer otrzymał oficjalną notę Mołotowa o zerwaniu stosunków. Wydawało się, że gorzej być nie może. A jednak – 30 czerwca 1943 roku aresztowany został przez Niemców w Warszawie Komendant Armii Krajowej (AK) gen. Stefan Rowecki „Grot”, którego później najprawdopodobniej zamordowano w obozie Sachsenhausen po

wybuchu Powstania Warszawskiego. 4 lipca pamiętnego roku 1943 w katastrofie lotniczej w Gibraltarze zginął gen. Władysław Sikorski.

Nowym premierem polskiego rządu na wychodźstwie został Stanisław Mikołajczyk, a Naczelnym Wodzem gen. Kazimierz Sosnkowski. Następcą „Grota” w okupowanej Polsce i Komentantem AK mianowano gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”. Prezydentem Polski na wychodźstwie był niezmiennie od 30 września 1939 roku Władysław Raczkiewicz.

Jesienią 1943 roku odbyła się w Teheranie konferencja – spotkanie przywódców koalicji antyhitlerowskiej, tzw. Wielkiej Trójki, czyli prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla i dyktatora ZSRR Józefa Stalina. Postanowienia konferencji interesujące dla Polski to: granica wschodnia na linii Curzona, między innymi wzdłuż rzeki Bug (ale lekko zmodyfikowana przez Stalina, naturalnie na niekorzyść Polski), podział Europy na strefy operacyjne (cały teren Polski w radzieckiej strefie działań) oraz powojenny podział Niemiec na strefy okupacyjne. Zgodnie z tym ostatnim punktem cała radziecka strefa okupacyjna Niemiec miała przylegać bezpośrednio do Polski, a drogi komunikacyjne i zaopatrzenia prowadzące do tej strefy z ZSRR musiały wieść naturalną siłą rzeczy przez obszar naszego kraju. Najgorsze było to, że o postanowieniach konferencji teherańskiej nie poinformowano polskich władz na wychodźstwie oraz w okupowanym państwie. Po latach gen. „Bór” Komorowski wspominał: „Stanowczo stwierdzam, że w chwili wybuchu powstania w Warszawie nie wiedziałem, że alianci już zgodzili się na oddanie naszych ziem. O tym, że Rosja się ich domaga – tak, o tym, że już im to obiecano – nie”. W podobnym tonie wypowiadał się także gen. Marian Kukiel: „Niepokój o to, co zostało postanowione w Teheranie, był bardzo duży wobec całkowitej niechęci



Wielka Trójka w Teheranie. Od lewej: Stalin, Roosevelt i Churchill (wolne zasoby Wikipedii)

informowania nas. Dowiedziałem się prawdy dopiero z pamiętników Churchilla”.

Pierwsza wzmianka o powstaniu powszechnym przeciw armiom okupacyjnym znalazła się w instrukcji gen. Sikorskiego do gen. Roweckiego w sprawie powołania Związku Walki Zbrojnej z grudnia 1939 roku. Plany walki ciągle modyfikowano i dostosowywano do aktualnych sytuacji i potrzeb. Polska Armia Podziemna była wojskiem ochotniczym. Za główny cel obrała sobie walkę zbrojną z okupantem, początkowo w akcjach konspiracyjnych, a ostatecznie z bronią w rękę w powszechnym powstaniu zbrojnym. Jeszcze do końca 1942 roku polskie władze na Zachodzie otrzymywały zapewnienia Brytyjczyków, że

polska Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Sosabowskiego oraz polskie dywizjony lotnicze zostaną wykorzystane do wsparcia powstania w kraju.

Po wycofaniu armii Andersa z terenu ZSRR oraz w wyniku zerwania stosunków z polskim rządem londyńskim Stalin stworzył inną wizję Polski – pod swym zwierzchnictwem. Wiosną 1943 roku powołał Związek Patriotów Polskich (ZPP), będący organizacją polskich komunistów i przeciwwagą dla prawomocnego rządu polskiego. Na czele ZPP stanęli między innymi Wanda Wasilewska i gen. Zygmunt Berling. Trzeba dodać, że w okupowanej Polsce istniała stworzona również w sowieckiej Rosji Polska Partia Robotnicza (PPR), skupiająca polskich komunistów i agentów sowieckich. Ramieniem zbrojnym PPR w okupowanym kraju była Gwardia Ludowa (GL), a potem Armia Ludowa (AL). Na terytorium ZSRR zorganizowano także zaczątki wojska polskiego – 15 lipca 1943 roku przysięgę złożyli żołnierze 1 Dywizji Piechoty (DP) im. Tadeusza Kościuszki dowodzonej przez gen. Berlinga. Dywizja ta walczyła później w październiku w krwawej i beznadziejnie rozegranej bitwie pod Lenino. Wojsko polskie pod kuratelą komunistów i z namaszczeniem Stalina rozbudowano do wielkości korpusu, a następnie przekształcono w 1 Armię Wojska Polskiego (AWP) gen. Berlinga. Wszystkie te siły zbrojne i organizacje (ZPP, PPR, GL-AL i 1 AWP) Stalin postanowił wykorzystać do obsadzenia władz w Polsce ludźmi całkowicie od niego zależnymi. Już w styczniu 1944 roku Armia Czerwona wkroczyła na przedwojenne tereny Polski, a w czerwcu tego roku ruszyła wielka ofensywa radziecka – operacja „Bagration”, której rozmiar nie miał sobie równych. W jej wyniku pękł niemiecki front, a rosyjski walec przetoczył się przez obszar Białorusi, Ukrainy i Polski. Niepowstrzymana Armia Czerwona parła w stronę Wisły.

Ostateczny kształt operacji „Burza”, czyli wzmożonej akcji dywersyjnej polskich oddziałów, określił Komendant AK gen. „Bór” Komorowski w listopadzie 1943 roku. „Burza” miała obejmować działania dywersyjne i zbrojne uruchamiane sektorami, towarzyszące przetaczaniu się frontu przez obszar Polski i cofaniu się Niemców. Akcja ta była demonstracją siły zbrojnej AK, skupioną na cofających się wojskach niemieckich, przy jednoczesnym ujawnieniu się AK i władz polskich w obliczu wkraczających wojsk radzieckich. Decyzję o stoczeniu walki w Warszawie dowództwo AK podjęło dopiero w dniach 21–25 lipca 1944 roku, a werdykt ten był w sumie zgodny z wytycznymi Naczelnego Wodza i polskiego rządu na wychodźstwie. Taka, a nie inna koncepcja rozpoczęcia powstania w polskiej stolicy bez wątplenia była wynikiem informacji docierających z frontu wschodniego i przemarszu pobitych niemieckich wojsk przez Warszawę w ucieczce na Zachód. Bardzo ważna okazała się także wiadomość o – nieudanym co prawda – zamachu na Hitlera przeprowadzonym 20 lipca w jego kwaterze głównej w Wilczym Szańcu w Prusach Wschodnich na Mazurach. Klamka zapadła i teraz należało tylko czekać na najlepszy moment, by dać hasło do walki. Wiedząc już o decyzji w sprawie planowanego powstania, polskie władze na Zachodzie próbowały uzyskać pomoc aliantów. Chodziło przede wszystkim o wysłanie alianckiej misji lub obserwatorów do Warszawy, o uznanie AK jako części składowej sił zbrojnych sprzymierzonych oraz uznanie praw kombatanckich. Ponadto Polacy liczyli na zrzuty zaopatrzenia, desant polskich spadochroniarzy, bombardowanie lotnisk pod Warszawą oraz przybycie samolotów myśliwskich na lotniska opanowane przez AK. Niestety polscy dyplomaci uzyskali we wszystkich tych kwestiach odpowiedź odmowną.

Wkraczająca na ziemie polskie Armia Czerwona stworzyła Stalinowi warunki do przeprowadzenia działań, których oba-



Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Parasol” (autor Tomasz Nemś)

wiano się w kręgach polskich. Bez jakichkolwiek prób nawiązania stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na Zachodzie Stalin wybrał drogę „faktów dokonanych”. Wojska sowieckie po kolei pacyfikowały kolejne oddziały AK, z którymi często dzień wcześniej współdziałały w walkach przeciw Niemcom. Oficerów aresztowano, żołnierzy zatrzymywano, dając im alternatywę: wstąpienie do armii Berlinga lub łagry na Wschodzie. 21 lipca Stalin powołał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Decyzja ta stwarzała zagrożenie, że w przyszłej Polsce będą rządzić wyłącznie komuniści, zgodnie z wolą i pod kuratelą Stalina. Kilka dni później, 26 lipca, ZSRR uznał PKWN za prawowite przedstawicielstwo narodu polskiego, a tym samym polscy komuniści otrzymali prawo stanowienia polskiej administracji na terenach dopiero co zajętych przez Armię Czerwoną, pomiędzy Wisłą a Bugiem. W ostatnich dniach

lipca polska radiostacja nadająca z Moskwy w swych komunikatach nawoływała Warszawiaków do podjęcia walki o wyzwolenie miasta, a ze wschodu do mieszkańców dochodziły już odgłosy dudnienia radzieckiej artylerii. 27 lipca Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej w swej dyrektywie nakazywała kontynuowanie i rozwijanie natarcia w ogólnym kierunku na Warszawę, w celu opanowania Pragi oraz zdobycia przyczółków na Narwi oraz na Wiśle w rejonie Dębłina w terminie nie późniejszym niż 5–8 sierpnia. Na podstawie tej koncepcji 2 Armia Pancerna (APanc) z dowodzonego przez marsz. Konstantego Rokossowskiego I Frontu Białoruskiego przełamała niemiecką obronę i 29 lipca znalazła się w rejonie Starej Miłosnej (tj. około 13–15 km od mostu Poniatowskiego) oraz w okolicy Zielonki (czyli około 15 km od mostu Kierbedzia). 1 sierpnia znana z walk pod Stalingradem 8 Armia Gwardii (AGw) gen. Wasilija Czujkowa opanowała lewobrzeżny przyczółek w rejonie Warki i Magnuszewa, a 125 Korpus Strzelecki rozpoczął rozpoznawcze przeprawy na lewą stronę Wisły w okolicy Otwocka i Góry Kalwarii (około 20–30 km na południe od Warszawy). Wobec takiej sytuacji na froncie wschodnim, między godzinami 17 a 19 31 lipca 1944 roku zapadła decyzja, by rozpocząć powstańcze walki w polskiej stolicy, począwszy od dnia następnego.

1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17 w Warszawie rozpoczęło się powstanie.



Rozdział I

*Porządek panuje
w Warszawie*

Powstanie w Warszawie nie wybuchło ot tak, z niczego. Polska konspiracja zawiązała się w okupowanym kraju praktycznie jeszcze podczas kampanii wrześniowej. A pierwsza wzmianka o planowanym powstaniu zbrojnym pojawiła się w grudniu 1939 roku w instrukcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego dla płk. Stefana Roweckiego „Grot”. Instrukcja ta powoływała Związek Walki Zbrojnej oraz określała jego drogi i formy działania: z karaniem śmiercią zdrajców, prowadzeniem akcji bojowo-dywersyjnych oraz szkoleniem kadr i gromadzeniem środków do walki. Jeden z ważniejszych punktów tej dyrektywy jasno stwierdzał, że celem ZWZ jest: „przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnych, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do Kraju”. Powołanie ZWZ wiązało się również ze scaleniem wszystkich organizacji niepodległościowych, podporządkowanych różnym partiom politycznym, w jeden organizm konspiracyjny podlegający bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi (NW) i rządowi RP na wychodźstwie. Akcja scaleniowa ZWZ-AK trwała praktycznie do końca okupacji i nie doprowadziła do pełnego zjednoczenia organizacji zbrojnych. We wrześniu 1940 roku gen. „Grot” wystosował do komendantów okręgów wytyczne co do wystąpienia zbrojnego i opanowania kraju, odrębne dla terenów okupacji niemieckiej i dla obszaru pozostającego pod okupacją sowiecką. Gen. Sikorski w październiku 1940 roku podpisał dokument zawierający plany przyszłego powstania,

w którym pozytywnie oceniał potencjał militarny w kraju. Miał także nadzieję na współpracę z ruchami narodowyzwolenческими z innych krajów Europy Środkowej, np. Czechosłowacji. Jednocześnie NW kreślił kierunki prac przygotowawczych do walki w Polsce. W dokumencie jest mowa, chyba po raz pierwszy, o przerzuceniu do kraju wojsk desantowych, o możliwościach lotnictwa transportowego i bombowego. Bardzo interesującym dokumentem, który nakreślał plan powstania powszechnego w Polsce, był podpisany przez gen. Roweckiego 3 lutego 1941 roku Raport specjalny nr 45. Komendant ZWZ określał w nim jasno i czytelnie moment wybuchu powstania powszechnego. Sygnałem do rozpoczęcia walki miało być całkowite załamanie się narodu niemieckiego oraz ogólna demoralizacja jego wojska, czyli czas, kiedy żołnierze „zaczną porzucać swe posterunki i dążyć do domów i rodzin”. „Grot” pisał także, że każda próba walki z pełnowartościowym niemieckim wojskiem zostanie „utopiona we krwi zarówno przez akcję naziemną, jak i powietrzną”. Aby mieć podstawy do podjęcia walki z okupantem, musiały zostać spełnione dwa podstawowe oznaki załamania się niemieckiej III Rzeszy: „rozstrój wewnątrz kraju” i „upadek dyscypliny w armii”. Jednocześnie w Raporcie dowódca Armii Podziemnej nakreślał zakres pomocy PSZ przebywających na Zachodzie, gdy po wybuchu powstania niezbędne będzie wsparcie lotnicze, desant oddziałów z powietrza oraz desant z morza w rejonie miast Gdańsk-Gdynia. Dalsza część dokumentu określała działania zbrojne prowadzone przeciw ZSRR, wobec których gen. „Grot” postanowił wszcząć akcję obronną nawet przy minimalnych szansach powodzenia, aby między innymi przekazać światu polityczny protest Polski „przeciw nowej inwazji”. Kiedy w czerwcu 1941 roku wojska Hitlera zaatakowały armię Stalina i ZSRR teoretycznie znalazł się pośród państw koalicji antyhitlerowskiej,

Polacy nadal nie ufali Sowietaom. Uważali, że w dalszym ciągu „Rosja jest naszym wrogiem numer dwa”, a Sowietci, jeśli wejdą do Polski w pościgu za Hitlerem, to „ustąpią z niej tylko przed siłą”. Mimo tych wszystkich obaw z początkiem roku 1943 postanowiono wkraczające oddziały Armii Czerwonej traktować jak sprzymierzeńców, jednocześnie uruchamiając walkę zbrojną z wojskami niemieckimi nie w całym kraju jednocześnie, lecz strefami. Pierwsza taka strefa obejmowała między innymi Wilno i Lwów, kolejna – miasta Białystok, Brześć oraz linię rzek Bug i San. Postanowiono także, aby poprzez walkę AK z Niemcami na Kresach Wschodnich zamaniestować wobec wkraczającej armii Stalina wolę utrzymania tych ziem w powojennych granicach Polski. Jesienią 1943 roku przedstawiciele rządu RP i Naczelny Wódz ustalili zasady dalszego prowadzenia wojny i wytyczne dla Armii Podziemnej w okupowanej Polsce. W opracowanej instrukcji ustalono, że rząd RP w odpowiednim momencie wezwie AK do podjęcia działań zbrojnych w kraju albo poprzez wybuch powstania powszechnego, albo przez wzmożoną akcję sabotażowo-dywersyjną. Zapisy dokumentu określały jednoznacznie, że do wybuchu powstania może dojść wyłącznie w przypadku wystąpienia dwóch okoliczności. Po pierwsze, kiedy alianci zachodni będą znajdowali się na kontynencie europejskim na tyle blisko Polski, aby móc wesprzeć polskie powstanie lotnictwem, zrzutami zaopatrzenia oraz desantem 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej (SBS). Po drugie, kiedy nastąpi całkowite załamanie niemieckiego frontu wschodniego, rozkład armii i panika na tyłach. Przy czym, przy wystąpieniu tego drugiego warunku niekonieczne było już spełnienie pierwszego założenia. Rozkaz do powstania mógł wydać jedynie rząd RP w porozumieniu z aliantami zachodnimi, na wniosek czynników krajowych – Komendanta AK i władz krajowych. We-

dług NW gen. Sosnkowskiego wywołanie powstania bez odpowiedniego wsparcia zachodnich sprzymierzeńców byłoby „rozpaczliwym uderzeniem i końcem walki” oraz „hasłem do masowej rzezi ludności”. Wobec przetoczenia się frontu wschodniego przez ziemie polskie i wkroczenia Armii Czerwonej zapisy instrukcji wzywały AK do działalności wyrażonej przez wzmożoną akcję dywersyjno-sabotażową skierowaną przeciw wycofującym się Niemcom. Jednocześnie miano zapewnić ochronę ludności cywilnej oraz przejęcie administracji na opuszczonych terenach. Minister obrony narodowej gen. Marian Kukiel zaproponował bardzo odważny plan, by zamiast całego kraju powstaniem zbrojnym objąć wyłącznie Warszawę. Gen. Kukiel postulował, „by przy odwrocie niemieckim opanować stolicę i utrzymać władze legalne, zanim przy pomocy armii sowieckiej powstałby jakiś rząd komunistyczny”. W październiku 1943 roku projekt Kukielela został odrzucony zarówno przez premiera Mikołajczyka, jak i NW, którzy uznali zamysł ministra obrony narodowej za zbyt ambitny i niebezpieczny. W listopadzie 1943 roku Komendant AK gen. „Bór” wydał rozkaz do przeprowadzenia wzmożonej akcji dywersyjnej pod kryptonimem „Burza”, w czasie której następowałoby nękanie cofającej się armii niemieckiej i wzmożona dywersja wraz z nadejściem frontu. Jednocześnie zalecano unikać zatargów z partyzantką sowiecką, a wobec wkraczających regularnych oddziałów Armii Czerwonej nakazywano ujawnienie miejscowych dowódców AK i przedstawicieli władzy podziemnej.

W marcu 1944 roku gen. „Bór” pisał do wszystkich dowódców AK, iż należy w najbliższym czasie spodziewać się wkroczenia wojsk sowieckich na tereny Generalnego Gubernatorstwa. W związku z powyższym w ramach akcji „Burza” miała być prowadzona walka z wycofującymi się Niemcami „niezależnie od zachowania się Sowietów w stosunku do nas” oraz



Naczelnny Wódz w Londynie. Od lewej: gen. Marian Kukiel, gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Stanisław Kopański, 1944 r. (wolne zasoby Wikipedii)

miały zostać uzgodnione warunki współdziałania z wkraczającą Armią Czerwoną. Dla bezpieczeństwa Komendant AK nakażywał, aby ujawniający się dowódca Armii Podziemnej pozostawił w konspiracji swego zastępcę, by w razie aresztowania pozostała funkcjonująca siatka podziemna. Zrozumiałe były obawy dowództwa AK co do Rosjan – do tego czasu rząd radziecki nie nawiązał stosunków dyplomatycznych z polskim rządem londyńskim, które zerwane zostały po ujawnieniu przez Niemcy mordu katyńskiego.

Jeszcze na początku lipca nie zamierzano wywoływać powstania w Warszawie. W marcu 1944 roku gen. „Bór” Komorowski wyłączył Warszawę z operacji „Burza” i nie planował

rozpoczynania walk o miasto siłami AK, aby „uniknąć zniszczeń i zaoszczędzić cierpień ludności cywilnej” – jak motywował swą decyzję po latach, w 1947 roku. Obowiązywała doktryna, według której dobrze uzbrojona część konspiracyjnych sił okręgu warszawskiego miała wyjść z miasta i nękać oddziały wroga na drogach jego odwrotu. Pozostała część AK powinna pozostać w mieście w konspiracji nawet po wkroczeniu Rosjan. W związku z tym tuż przed powstaniem dużą liczbę broni przekazano na obszary wschodnie w celu dozbrojenia tamtejszej AK do akcji „Burza”. Między innymi 7 lipca wysłano z Warszawy do okręgów wschodnich 900 pistoletów maszynowych wraz z amunicją, a dwa tygodnie przed Godziną „W” na wschód odszedł kolejny transport 60 pistoletów maszynowych i 4400 sztuk amunicji. Co więcej, Delegat Rządu na Kraj poważnie rozważał wystąpienie oficjalne do Niemców, za pośrednictwem neutralnych kół watykańskich i szwajcarskich, aby uznać Warszawę za miasto otwarte i nie przygotowywać jej obrony.

Przełomem decyzyjnym dla Warszawy była najprawdopodobniej depesza Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego do gen. „Bora” z 7 lipca 1944 roku, w której zobowiązywał on siły w kraju do przeprowadzenia akcji „Burza”. W depeszy NW informował, że sytuacja na froncie wschodnim pozwala w najbliższym czasie spodziewać się zajęcia obszarów Polski przez wojska radzieckie. Gen. Sosnkowski nie krył lęku przed wkraczającą potężną armią Stalina. Pisał: „Wszystko wskazuje na to, że rząd sowiecki powziął w stosunku do Polski decyzję pójścia drogą faktów dokonanych”. I chociaż przestrzegał przed wybuchem powstania zbrojnego, które w obecnych warunkach „nie byłoby usprawiedliwione” i nie miało szans powodzenia, to jednocześnie pisał: „Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse choćby przej-

ściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum (...) – należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”.

Po otrzymaniu takiej informacji od Naczelnego Wodza, kiedy wyjaśniło się, że „Burza” na Wołyniu zakończyła się niepowodzeniem i przeszła bez echa – zwolennicy powstania w polskiej stolicy powrócili do koncepcji stoczenia samodzielnej walki o Warszawę. Głównym agitatorom był gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, który twierdził, że tylko Warszawa może poruszyć opinię publiczną świata i dlatego właśnie musi się ona bić. Do swej koncepcji przekonał innych wyższych oficerów AK w mieście – między innymi płk. Józefa Szostaka „Filipa”, płk. Antoniego Chruściela „Montera” i gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”. Mimo takiego postawienia sprawy jeszcze w połowie lipca Komendant AK depeszował do Londynu, że powstanie w Warszawie „nie ma widoków powodzenia”, a walki byłyby „okupione dużymi stratami”, nawet przy wybitnym wsparciu z Zachodu w postaci zrzutów broni, współdziałania lotnictwa oraz desantu brygady spadochronowej.

Przebywający w Londynie gen. Sosnkowski był przeciwny powstaniu w Warszawie (czego wyrazem były jego późniejsze depesze), lecz 11 lipca odleciał do Włoch, przez co utracił faktyczną moc decyzyjną w sprawie walki w kraju.

Komendant AK gen. „Bór” początkowo sceptycznie odnosił się do koncepcji walki w stolicy, ostatecznie jednak dał się do niej przekonać. Zastrzegł przy tym, że decyzja ma charakter polityczny i wymaga zgody Delegata Rządu na Kraj – wicepremiera Jana Jankowskiego „Sobola”. Jeszcze tego samego dnia, 21 lipca, Delegat Rządu wyraził swoje poparcie dla sprawy, a wydarzenia i decyzje nabrały niebywałego tempa.

22 lipca odbyła się w Warszawie narada Komendy Głównej AK, podczas której gen. „Bór” oznajmił decyzję o stoczeniu

w mieście walki z Niemcami, czego wynikiem będzie samodzielne oswobodzenie polskiej stolicy. Wszyscy zebrani przyjęli informację Komendanta AK jako obowiązujący rozkaz, jednakże ten chciał poznać zdanie obecnych. Choć w większości plan walki został zaakceptowany, niektórzy nie kryli obaw. Płk Janusz Bokszczanin ocenił decyzję negatywnie i stwierdził, że siły AK nie są wystarczające do samodzielnego wyzwolenia Warszawy, a Stalin nie udzieli polskiemu powstaniu pomocy. Podobne zdanie prezentował płk Kazimierz Pluta-Czachowski. Z kolei płk Józef Szostak, chociaż był zwolennikiem walki, ocenił, że bez pomocy lotniczej z Zachodu i lądowania polskich spadochroniarzy walka nie osiągnie powodzenia. Obaw nie krył płk Kazimierz Iranek-Osmecki. Oceniając bieżącą sytuację na froncie wschodnim, stwierdził on, że Niemcy powoli stabilizują front, a w rejon Warszawy nadciągają ich posiłki. Stanowczo przeciwny walkom był gen. Albin Skroczyński. Mimo to większość zebranych pozytywnie oceniła szanse planowanego powstania, a płk Jan Rzepecki głosił nawet, że armia niemiecka przestała już faktycznie istnieć, zaś hasło do walki o Warszawę mogą w każdej chwili dać komuniści i uprzedzić w tym AK.

Po tej naradzie gen. „Bór” wydał rozkaz wprowadzenia od 25 lipca stanu czujności do powstania w Warszawie, jednocześnie nie wstrzymując wykonywania akcji „Burza” przez inne okręgi. Dowódca AK pisał 23 lipca do sztabu NW o bieżącej sytuacji: „Oceniam, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę”. I w dalszej części depechy: „Przewiduję, że ruch sowiecki na zachód na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych skutecznych przeciwdziałań niemieckich do Wisły i przejdzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód”. Komendant AK oceniał, że Niemcy nie są w stanie przejąć inicjatywy na froncie wschodnim, a Warszawa widzi co dzień „objawy wewnętrznego rozkładu armii niemieckiej, która jest bardzo zmęczona

i bez chęci do walki”. Jednocześnie gen. Komorowski przewidywał załamanie się Niemiec w każdej chwili, co wymuszało stałą gotowość sił AK do powstania. Taka, a nie inna ocena sytuacji wynikała z obserwacji niekończących się kolumn pobitego niemieckiego wojska maszerujących przez Warszawę, z ewakuacji niemieckich urzędów oraz informacji o próbie zamachu na Hitlera.

25 lipca przebywający we Włoszech NW pisał w depeszy do szefa sztabu gen. Stanisława Kopańskiego o konieczności powiadomienia polskiego podziemia, iż w przypadku „okupowania” Warszawy przez wojska radzieckie należy wykonywać następujące dyrektywy. Po pierwsze NW uważał, że ujawnianie się polskiej konspiracji wobec stosowania przez Sowietów polityki „faktów dokonanych” nie ma już sensu. Dlatego też należy powrócić do koncepcji podziału sił podziemnych na dwa rzuty. Jeden z nich miał pozostać w konspiracji nawet wobec wkroczenia wojsk radzieckich. Natomiast drugi rzut miał wycofać się w kierunku południowo-zachodnim „do kolejnych punktów umożliwiających nadal kierowanie walką całości”.

Premier polskiego rządu w Londynie Stanisław Mikołajczyk 26 lipca pisał do Delegata Rządu, że na posiedzenie rządu RP zapadła uchwała, która upoważniała władze w kraju do ogłoszenia powstania w wybranym momencie. Oto treść depeszy: „Rada Ministrów uchwaliła dnia 25 lipca 44 r. uppełnomocnić Delegata Rządu do powzięcia wszystkich decyzji wymaganych tempem ofensywy sowieckiej w razie konieczności bez uprzedniego porozumienia się z rządem”. Tego samego dnia premier Mikołajczyk odleciał na rozmowy ze Stalinem do Moskwy.

Już 27 lipca gen. „Bór” pisał do sztabu NW o wzmocnieniach wojsk niemieckich na przedpolu Warszawy, dzięki którym „Niemcy okrzepli”. Dowódca AK decyzję o Godzinie „W” uzależniał od wyników bitwy pod Warszawą i postępu Rosjan. Tego

samego dnia dowodzący okręgiem warszawskim AK płk „Monter” zmobilizował swoje oddziały, wydając im rozkaz przejścia w „stan pogotowia”. W wyniku tej decyzji około 80% żołnierzy zajęło stanowiska w lokalach alarmowych. Następnego dnia odwołano rozkaz, powracając do „stanu czujności”. Dowódcy AK w Warszawie w przededniu wybuchu powstania wiedzieli, iż nie otrzymają pomocy z Zachodu. Wiadomości, które przekazał 29 lipca kurier Jan Nowak, nie były optymistyczne. Mowa była o oddaniu Brytyjczykom brygady spadochronowej, o trudnościach polskiej eskadry w Brindisi oraz o polskich bombowcach będących przecież pod dowództwem angielskiego RAF-u. W tych dniach Warszawa słyszała już kanonadę artyleryjską ze wschodu, a dowódcy AK świadomi byli zagrożenia, jakie niesie ze sobą wejście Rosjan. Gen. Pełczyński mówił: „Nie mam żadnych złudzeń, co nas tu czeka po wejściu Rosjan”. Płk Janusz Bokszczanin „Sęk” twierdził, że dopóki Rosjanie nie położą ognia artyleryjskiego na lewobrzeżną część Warszawy, nie należy rozpoczynać walki. Taki ostrzał artyleryjski miasta miał być nieodzownym sygnałem podjęcia sowieckiego szturmego bezpośrednio na polską stolicę. Polscy oficerowie w Warszawie wiedzieli, że na wschodzie po akcji „Burza” i wspólnych walkach między innymi o Wilno czy Lwów oficerowie AK byli przez Rosjan aresztowani, a żołnierze internowani i rozbrajani. W depe-szy do NW z 27 lipca gen. „Bór” podawał także informację o rozbrajaniu przez Sowieców akowskiej 27 Wołyńskiej DP w rejonie Kock-Lubartów, co ukazywało prawdziwe intencje Rosjan, którzy – jak podawał Komendant AK – „chcą zniszczyć AK jako polską siłę dyspozycyjną im niepodporządkowaną”.

W godzinach porannych 31 lipca odbyła się narada Komendy Głównej AK, na której postanowiono, że należy czekać na dalszy rozwój wypadków. Konkludowano, że walki na pewno nie wybuchną 1 sierpnia, a mało prawdopodobne, by miały rozpocząć



Konferencja prasowa. Od lewej: gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, minister Adam Pragier i gen. Antoni Chruściel „Monter”, Londyn, maj 1945 r. (autor Czesław Datka; Narodowe Archiwum Cyfrowe)

się drugiego dnia miesiąca. Jednakże jeszcze tego samego dnia po godzinie 16, w lokalu przy ulicy Pańskiej 67, odbyło się spotkanie w ścisłym gronie, a wśród obecnych byli: gen. Komorowski, gen. Pełczyński i gen. Okulicki. Około godziny 17 przybył płk Chruściel z informacją, że radzieckie wojska przełamały niemiecką obronę i zdobyły Okuniew, Miłosną, Radość, Radzymin

i Wołomin. Kilka sowieckich czołgów widziano nawet na dalszych przedmieściach Pragi – Pelcowiźnie, a na Żerań dotarła kilkudziesięcioosobowa grupa radzieckich zwiadowców, przebrana w niemieckie mundury. Chyba właśnie te informacje stały się punktem zwrotnym spotkania, na którym ostatecznie podjęto decyzję o rozpoczęciu walk 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17, choć wcześniej na początek ataku przewidywano godziny nocne lub wczesno poranne. W owej chwili panowała obawa, że zanim wybuchnie polskie powstanie, Sowieci mogą już wdrzeć się do miasta, gnając na karkach uchodzących Niemców. Wezwany został Delegat Rządu na Kraj – wicepremier Jankowski, który zaaprobował decyzję. Około godziny 17.45 gen. „Bór” wydał płk. „Monterowi” rozkaz: „Jutro punktualnie o godzinie 17 rozpocznie pan operację «Burza» w Warszawie”. Na zebranie spóźnili się, a tym samym przybyli już po wydaniu rozkazu, płk Szostak, płk Iranek-Osmecki oraz płk Pluta-Czachowski. 31 lipca około godziny 19 komendant Okręgu Warszawskiego AK płk Chruściel wydał podległym sobie wojskom rozkaz: „Alarm (...). Nakazuję «W» dnia 1.08. godzina 17”.

Jeszcze 29 lipca Naczelnny Wódz depeszował do gen. „Bora”: „(...) jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą. Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna. Omyłka pod tym względem kosztowałaby zbyt wiele”. Niniejszą depeszę otrzymano w Anglii 2 sierpnia, odczytano 3 sierpnia, a nadano do dowódcy AK w Warszawie dopiero 6 sierpnia...

* * *

Podczas konspiracyjnych narad ścisłego dowództwa polskiej Armii Podziemnej, które odbyły się 21 i 22 lipca w Warszawie,

Komendant AK gen. „Bór” Komorowski nie ugiął się pod presją kilku wyższych oficerów i nie wydał rozkazu do zmiany planu dotyczącego Warszawy w ramach operacji „Burza”. Według propozycji przedstawionej przez gen. Okulickiego, gen. Pełczyńskiego, płk. Szostaka i płk. Chruściela Warszawa powinna zostać wyzwolona siłami AK przed wkroczeniem Sowietów. Decyzję gen. „Bora” poparł Szeł Rządu na Kraj – delegat „Soból”, który dość realnie (podobnie jak Komorowski) ocenił stan niemieckiej armii stacjonującej nad środkową Wisłą. Przez swoją twardą postawę Dowódca AK spowodował, że odnośnie do Warszawy w dalszym ciągu obowiązywała koncepcja pozostania w głębokiej konspiracji, nawet w przypadku wejścia Rosjan. Jedynie część podziemnego wojska miała uzbrojona wyjść z miasta w kierunku zachodnim i tam rozpocząć wykonywanie akcji „Burza”. Tak też się stało i 25 lipca niektóre warszawskie oddziały otrzymały rozkaz mobilizacji i wymarszu. Do Puszczy Kampinoskiej wyszło zgrupowanie Kedywu dowodzone przez ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Były to bataliony AK: „Zośka”, „Parasol”, „Czata 49”, „Miotła”, „Pięść”, oraz drobniejsze oddziały i służby. Całość tych sił obejmowała około 2 tys. żołnierzy. W kierunku Lasów Chojnowskich wymaszerował liczący około 2200 żołnierzy pułk „Baszta” dowodzony przez ppłk. Stanisława Kamińskiego „Daniela”. Docelowym miejscem działania pułku „Baszta” była Puszcza Bolimowska, rozciągająca się pomiędzy Żyrardowem a Skierniewicami. Oddziały te miały rozpocząć akcję „Burza” wraz z wycofywaniem się Niemców z Warszawy. Pozostała część oddziałów AK miała pozostać w mieście w głębokiej konspiracji, nawet w przypadku wyzwolenia miasta przez Sowietów. Plany te pokrzyżowało niemieckie wezwanie do prac fortyfikacyjnych wokół miasta, skierowane do wszystkich mężczyzn. Konspiracyjne dowództwo podjęło decyzję, aby nie zadrażniać już i tak napiętych stosunków

z okupantem i nie demaskować swych podziemnych konspiracji. Dlatego też wydano rozkaz, aby nie sprzeciwiać się niemieckiemu ogłoszeniu, biernie wykonać rozkazy okupantów i stać się na wyznaczone miejsca zbiórek. 28 lipca do pracy zgłosiło się ponad 50 tys. Polaków, których podzielono na mniejsze grupy i skierowano na wschodnie rubieże miasta. Wśród „ochotniczych” robotników było wielu żołnierzy zakonspirowanej Armii Podziemnej, którzy – wypełniając postanowienia swych przełożonych – zgłosili się do pracy. Niestety decyzja zawążyła na tym, iż w mieście pozostało praktycznie jedynie polskie konspiracyjne dowództwo, bez swych żołnierzy, i kobiece służby pomocnicze. Od tego dnia, pod lufami karabinów ochronny, od świtu do zmierzchu mężczyźni pracowali pod Kępą Gocławską i pod Grochowem na południu, pod Targówkiem i na Bródnie na wschodzie oraz pod Żeraniem na północy. Rozbudowywano cały system obrony, kopano okopy i sypano szańce, a na pierwszych ulicach Pragi stawiano barykady. Na szczęście dla Niemców, po bitwie pod Okuniewem (lub pod Radzymi-
nem) front wschodni na krótko zatrzymał się przed Warszawą. Dało to czas na przygotowanie miasta do obrony przed spodziewanym wkroczeniem wojsk sowieckich, a prace fortyfikacyjne prowadzone przez polskich robotników trwały jeszcze do połowy sierpnia. I chociaż do niemieckiego dowództwa miasta często dochodziły meldunki konfidentów o ewentualnych zagrożeniach wystąpieniem zbrojnym polskiej podziemnej armii gen. „Bora”, to nic takiego nie nastąpiło. Komendant wojskowy miasta gen. Reiner Stahel i szef policji płk Paul Otto Geibel prawie codziennie wysyłali swym przełożonym uspokajające sprawozdania, meldując, że „porządek panuje w Warszawie”.

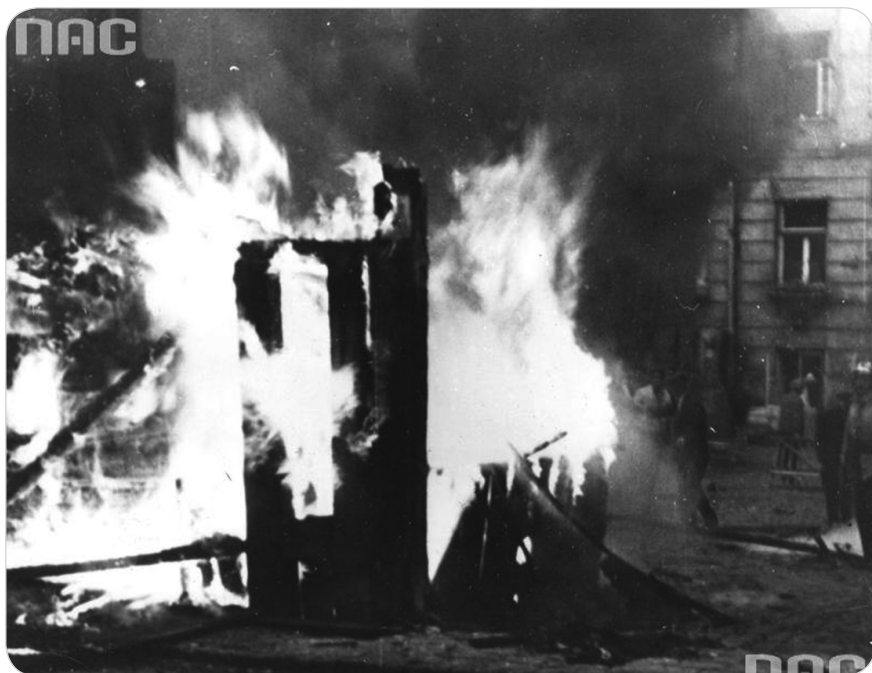
Kiedy 15 sierpnia ponownie ruszyła radziecka ofensywa, Niemcy byli już lepiej przygotowani do odparcia szturm na miasto. Do natarcia szły dywizje radzieckiej 47 Armii (A) oraz



Krakowskie Przedmieście podczas Powstania Warszawskiego. Widoczny pomnik Mikołaja Kopernika (Archiwum Fotograficzne Stefana Bałuka; Narodowe Archiwum Cyfrowe)

polska 1 DP im. Kościuszki, mając przed sobą jedynie 73 DP, 1131 Brygadę Grenadierów oraz część 19 Dywizji Pancerniej (DPanc). Bardziej na północny wschód od Warszawy znajdował się niemiecki IV Korpus Pancerny SS, w kierunku którego rozpoczęły pozorowane działania jednostki 70 Armii.

Niepotrzebni byli już polscy robotnicy i dopiero wtedy rozpoczął się dramat. Specjalne komanda żandarmerii i policji eskortowały Polaków, których już nie traktowano jako robotników przymusowych, lecz jak więźniów. Poszczególne grupy były odprowadzane do najbliższych stacji kolejowych, ładowane do bydłowych wagonów i wysyłane na zachód lub na południowy zachód do niemieckich obozów koncentracyjnych. Wielu mężczyzn rozstrzelano na miejscu, gdyż nie godzili się iść w nieznane. Kilkudziesięciu zostało zabitych podczas próby ucieczki. Większa część osób zesłanych do niemieckich obozów zginęła potem za drutami, w komorach gazowych, często na obcej, złej niemieckiej ziemi, bez najmniejszych szans chociażby na próbę obrony swego życia. Wielu padło podczas zimowych „marszów śmierci”, kiedy ewakuowano obozy przed radziecką ofensywą zimową. Po kilku miesiącach okazało się, że nie opłaciła się bierność i ugodowa postawa AK w Warszawie. Kiedy wojska radzieckie podeszły pod świeżo wybudowane fortyfikacje polowe Pragi, do generalnego szturm na prawobrzeżną część miasta ruszyły radzieckie dywizje i polska 1 DP. Ściągnięto ciężką artylerię i lotnictwo, a walka nie trwała długo. Prawobrzeżna część tzw. twierdzy Warschau po kilku dniach stała się zdobyczą Armii Czerwonej. Natychmiast po wyjściu nad Wisłę rozpoczęto zwiadowcze desanty na prawy brzeg. Próby te były momentalnie rozbijane przez niemiecką osłonę, a front zatrzymał się nad Wisłą na dłużej. Przeczuwając, że walka o Warszawę może potrwać dłużej niż o Pragę – Stalin przygotował się do ostatecznej rozgrywki. Dowodzący I Frontem Biało-



Pożar w Śródmieściu podczas Powstania Warszawskiego (Archiwum Fotograficzne Stefana Bałuka; Narodowe Archiwum Cyfrowe)

ruskim marsz. Konstanty Rokossowski otrzymał wsparcie dodatkowych dywizji i artylerii. Również radziekiemu lotnictwu wydano stosowne rozkazy – Warszawa miała być teraz celem numer jeden dla pilotów spod czerwonej gwiazdy. W ostatnich dniach sierpnia rozpoczęły się masowe ostrzały artyleryjskie miasta i bombardowania lotnicze, a prawie wszyscy warszawiacy poczuli opuszczać swoje domy i uciekać na zachód. Stolica powoli zamieniała się w kupy płonących gruzów i cmentarzy, a nad miastem nocą widać było ogromną łunę. Pomimo eksodusu większej części ludności, straty w postaci zabitych i rannych i tak były poważne. Według późniejszych wyliczeń podczas radzieckich bombardowań i ostrzału, a następ-

nie w czasie walk ulicznych zginęło prawie 40 tys. cywilnych mieszkańców polskiej stolicy.

Przygotowania artyleryjskie do ataku na Warszawę i bombardowania lotnicze miasta trwały kilka dni, a pozorowane desanty wojska przez Wisłę były likwidowane przez niemieckich obrońców miasta. Okazały się one tylko wybiegiem mającym skupić uwagę nieprzyjaciela. Decydujące oskrzydłujące ataki przeprowadziły sowieckie armie znad Narwi (3, 48 i 65 A) i z przyczółka warecko-magnuszewskiego (8 AGw i 1 APanc). Bezpośrednio na kierunku warszawskim walczyły trzy radzieckie armie (2 APanc, 28 i 47 A), a dopiero później, po kilku dniach, desanty na miasto rozpoczęły polskie dywizje z armii gen. Berlinga. Twierdza Warszawa, mająca według zamysłów hitlerowców walczyć nawet miesiące w obronie okrężnej do ostatniego żołnierza, rozsypała się jak domek z kart. Tak naprawdę Festung Warschau istniała chyba jedynie na papierowych planach niemieckich sztabowców, a nie w wojennych realiach. Zresztą wielka radziecka ofensywa ominęła polską stolicę, a sowieckie czołgi pognały już w stronę Odry, zajmując kolejne połacie polskiej ziemi. Warszawę zajmowali polscy żołnierze 1 AWP, w skład której wchodziły cztery dywizje piechoty, brygada pancerna i brygada kawalerii. Walki uliczne w mieście z niemieckimi komandami SS trwały kilka dni. To prawda, że niektóre niemieckie kompanie barykadowały się w budynkach i walczyły do ostatka. Jednak większość żołnierzy biorących udział w obronie miasta nie wierzyła już w szczęśliwy dla III Rzeszy koniec wojny – rzucała karabiny, podnosząc wysoko ręce i krzycząc głośno: „Hitler kaput!”. Rankiem 15 września 1944 roku Warszawa była wolna, a wojska radzieckie przetoczyły się przez zachodnią Polskę z prędkością błyskawicy i zatrzymały się dopiero nad Odrą i Nysą. Ceną bierności polskiej Armii Podziemnej i „stania z bronią u nogi” w Warszawie był

zupełny paraliż konspiracji w granicach miasta. Niemieckie przymusowe roboty zorganizowane na Pradze i późniejsze masowe wywózki robotników do obozów całkowicie sparaliżowały polskie podziemie. Pozostający w Warszawie dowódcy AK oraz przedstawiciele władz konspiracyjnych musieli i tak opuścić miasto, kiedy znalazło się ono na pierwszej linii frontu. Kiedy „Radosława” i pułk „Baszta” z powodzeniem wykonywały akcję „Burza” w terenie, współdziałając nawet często z Armią Czerwoną we wspólnym biciu Niemców i wyzwalaniu polskich miast. Oswobodzono razem między innymi Pruszków, Sochaczew, Żyrardów i Skierniewice. Po walce następował jednak scenariusz znany już ze wschodnich terenów Polski. Dowódców zapraszano na rozmowy dotyczące przekształcenia oddziałów AK w regularne wojsko polskie, a następnie aresztowano. Oddziały okrążano i rozbrajano, a żołnierzom przedstawiano alternatywę: albo wstąpienie do komunistycznej armii Berlinga, albo więzienie lub wywóz do obozów na Wschodzie. Sowieci rozwiązywali także problem przywódców polskiego państwa podziemnego. Pod koniec października nawiązano kontakt z przedstawicielami polskiego podziemia, między innymi z gen. Komorowskim i wicepremierem Jankowskim. Na rozmowy z wysokimi rangą oficerami radzieckimi zaproszono wszystkich przedstawicieli państwa podziemnego. 10 listopada odbyło się pierwsze takie spotkanie w Pruszkowie. Wkrótce okazało się, że przewodniczącymi tych zjazdów ze strony sowieckiej byli gen. Iwan Sierow, NKWD i sowiecki kontrwywiad. Komendant AK oraz jego oficerowie i przywódcy podziemnych partii politycznych zostali aresztowani i przetransportowani do Moskwy. W pokazowym procesie oskarżono ich później o współpracę z Niemcami i skazano na kary wieloletniego więzienia. Armia Krajowa i Rada Jedności Narodowej przestały istnieć.

